
Wykład Profesora Władysława Bartoszewskiego podczas uroczystości nadania Mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego

Drodzy Państwo,

Obejmuję tym pojęciem zarówno czcigodnych przedstawicieli Uniwersytetu, Senatu, laudatora, promotora, profesurę, jak i przedstawicieli władz politycznych, administracyjnych, samorządowych, oraz Parlamentu obecnych na sali, pośród nich znajdują się moi osobiści starzy przyjaciele, gdybym zaczął tu wspominać, to musielibyśmy to przenieść na grunt raczej rozmowy towarzyskiej a nie rygor uroczystości pewnej. Aby jednak nie być typowym mówcą akademickim, ponieważ nie uważam się w ogóle za człowieka typowego, pozwolę sobie na wstępie tak z serca i głowy powiedzieć o przyczynach, dla których wyróżnienie w Łodzi było dla mnie ważne, dla których chętnie i z radością przyjąłem przed paroma miesiącami wiadomość o decyzji Wysokiego Senatu, aczkolwiek pozornie z Łodzią nie łączy mnie tyle, co z innymi miastami, jak poza moim rodzinnym miastem, choćby z Krakowem, gdzie prawie pół wieku pracowałem w związku z „Tygodnikiem Powszechnym”, a jednak wbrew tym pozorom z Łodzią łączy mnie wiele. Przede wszystkim nawiązując do odczytanego tu mojego życiorysu, bardzo umiejętnie skonstruowanego, choć męczącego dla słuchaczy, bo człowiek długo żyje to zgromadziło się tam sporo tych szczegółów, odwołuję się do tego, że jestem obecnie, z woli premiera obecnego rządu Rzeczypospolitej oraz rządu Pełnomocnikiem ds. Dialogu, czyli jeśli zgodziłem się na takie funkcje to znaczy że te sprawy mnie obchodzą. A obchodzą mnie również w rozumieniu poszukiwania wszelkich możliwych osób, środowisk, miejsc, gdzie dialog można prowadzić. Łódź należy do nie bardzo licznych miejsc w naszym kraju i w Europie, gdzie dialog jest prowadzony i to różnego rodzaju dialog, że odwołam się do tego, co nazywa się spotkaniami, bo to już jest właściwie ciągłość czterech kultur. Odwołując się do tego chciałem powiedzieć, że pośród łódzkich przedstawicieli co najmniej trzech kultur miałem i mam bardzo bliskich przyjaciół. Zacznę od nieżyjących, od Jana Kozińskiego Karckiego, Polaka-chrześcijanina, poprzez Marka i Alinę Edelmanów,

Polaków-Żydów, do tych zalicza się również nieżyjący już mój także przyjaciel doktor Lucjan Dobroszycki, zmarły w Stanach Zjednoczonych, pochowany w Jerozolimie i na szczęście dwaj czynni jeszcze, aktywni i żyjący przyjaciele oświęcimiaczy, Marian Turski, Henryk Fluk i, jak z tego wynika, brakuje jeszcze jednej nacji, no tu bardzo proste, to Karl Dedecius, z którym jestem w bardzo bliskich stosunkach od wielu lat, do tego stopnia bliskich, że zdarzyło mi się już dla niego w pewnym niemieckim przypadku wygłaszać w Niemczech laudację po niemiecku na jego życzenie. Jest teraz kilku znakomitych łódzian, z Łodzią związanych ludzi i w Łodzi szanowanych, że nie wspomnę już tych ludzi, którzy w Łodzi w jakimś okresie żyli, ale nie byli urodzonymi łódzianami, jak choćby Aleksandra Kamińskiego, z którym byłem bardzo związany, nawet przyjeżdżałem do niego do Łodzi, kiedy był tutaj profesorem, zanim osiadł ponownie w Warszawie, z którą był bardziej związany, ale z Łodzią przez lat szereg również, i był tu znaczącym przedstawicielem świata uniwersyteckiego. Oczywiście łączyły mnie bliskie stosunki ze zmarłym w lipcu Leszkiem Kołakowskim, który znakomite swoje lata przeżywał w Łodzi, choć nie był urodzonym łódzianinem, no, ale był własnością, że tak powiem narodową, albo nawet ponadnarodową, bo ludzką, europejską i światową. W kołach uniwersyteckich utrzymywałem tu stosunki przede wszystkim z wybitnymi bibliofilami, biblioznawcami, panem Michałem Kuną, Januszem Duninem, obaj już nie żyją, ale wielu łódzian ich pamięta. W kołach kościelnych z ojcem Miecznikowskim, w kołach opozycyjnych, także do których i on należał, wymienić trzeba nazwiska choćby tych ludzi, z którymi siedziałem razem podczas internowania, to jest witanego tu już dzisiaj mojego autentycznego przyjaciela, Stefana Niesiołowskiego oraz Jacka Bierezina, ten drugi nie żyje. Wymienić by się dało wielu jeszcze ludzi, ale to dzisiaj nie jest wieczór wspomnień, a w kołach społecznych, politycznych wymienić trzeba co najmniej dwóch ludzi, z którymi zetknęły mnie losy przypadkowo, zawodowe, polityczne, w III Rzeczypospolitej, mam na myśli pana Jacka Saryusza-Wolskiego i pana Kazimierza Ujazdowskiego. O obu zachowuję dobrą pamięć, a nawet pewne funkcje społeczne pełnię do dzisiaj z nominacji ministra Kazimierza Ujazdowskiego, jako że ja chętny jestem do prowadzenia dialogu, choć niektórzy mniej chętni skreślają mnie co pewien czas z listy swoich znajomych. Ponadto Łódź to dla mnie zupełnie jeszcze inne wspomnienia. Ja należę do tej starej generacji, która dokładnie pamięta dramatyczne okoliczności obrachunku wśród ruin

i szczątków ludzkich w chwili wyparcia niemieckiego okupanta z Polski, mam na myśli rok 1945. Wiadomo jest, że Łódź odgrywała wtedy obok Krakowa bardzo ważną rolę, Kraków był może bardziej centrum kultury, Łódź w tym kierunku rozwijała się dopiero, tworząc nowe ośrodki, ale była jednym z centrów administracyjnych i politycznych życia polskiego w odbudowie w roku 1945. I tu zakończę te moje wspominki takim wspomnieniem anegdotycznym, które wskazuje, że nikt nie jest doskonały i bezpieka też nie była doskonała. Odnosi się to do miasta Łodzi, ale i do miasta Warszawy. A mianowicie w roku 1945 mój ojciec, zawodowy urzędnik bankowy, został skierowany do odbudowy centrali Narodowego Banku Polskiego, która to centrala była najpierw w Łodzi (później dopiero w Warszawie), przy ulicy Kościuszki, w gmachu bankowym. No i ojciec tam pracował w latach 1945-47, chyba dopiero w 1948 r. przenieśli się do Warszawy, czyli kilka lat pracował w Łodzi. Był urzędnikiem bankowym i kierownikiem skarbcza emisyjnego, jak wynika z nazwy, działu banku, który zajmował się emisją nowych banknotów, no i takimi sprawami technicznymi, ale bardzo istotnymi w życiu ekonomicznym i w ogóle w życiu publicznym. Miał poniemieckie mieszkanie umeblowane z piękną makatką *Morgenstunde hat Gold im Munde* na Kościuszki w podwórku, i ja ze zniszczonej Warszawy, gdzie nie było się nawet gdzie wykapać przyjeżdżałem ciężarówką na stojąco, żeby kilkanaście dni побыć w Łodzi, odpocząć, wykapać się, pójść do kina, albo do nowo utworzonego teatru Syrena, z jakże młodą Stefanią Grodzieńską. Ona ma dopiero 95 lat i bardzo jest pozytywnie podniecona, kiedy wspominam, jaka była piękna. Nawet już bez żadnych dwuznaczności mogę mówić jej teraz, jak działała na mnie i jak się w niej podkochałem. Proszę Państwa, dlaczego to wspominam? Nie dlatego, żebym z powodów sklerotycznych nie panował nad wątkiem. Zupełnie przeciwnie, wspominam dlatego, że w lecie i wczesną jesienią 1945 roku doszły do mnie prawdziwe ostrzeżenia i oznaki, że bezpieka mną się interesuje, w Warszawie oczywiście, gdzie żyłem wśród ruin. Wyciągnąłem z tego wnioski, przypatrywałem się i spostrzegłem, że lada chwila mnie zamkną, bo już dom jest obserwowany, w którym ja tylko niekiedy nocowałem. Wobec tego pojechałem do Łodzi i zamieszkałem u mojego ojca. Mieszkałem w tym domu bankowym, strażnicy z bezpieki mówili „dzień dobry panu”, „syn pana dyrektora”, nie byłem tu meldowany, a bezpieka szukała mnie w Warszawie. Czyż to nie jest dowód na

niedoskonałość rzeczy ludzkich? Tak to mniej więcej przetrwało do jesieni 1945 r.

Proszę Państwa, przygotowując się do dzisiejszej uroczystości rozważałem, czemu chciałbym poświęcić swoje wystąpienie, bo jeżeli świeżo upieczony doktor *honoris causa*, nawet jeżeli posiada już kilka analogicznych wyróżnień występuje, to oczekuje się od niego więcej niż kilku skromnych słów podziękowania, które i tak przepełniają moje serce, co jest oczywiste. A ponieważ zostałem uhonorowany na wniosek Wydziału Filozoficzno-Historycznego, dlatego właśnie elementy tych, nie ukrywam, że bardzo mi bliskich dziedzin, postanowiłem uwzględnić przy doborze tematu. Aby jednak oszczędzić Państwu nudnego teoretycznego wykładu z licznymi cytatami i odniesieniami, spróbuję połączyć gawędziarsko historię oraz filozofię z własnymi doświadczeniami polityka i nawiąże do kwestii, jak mi się wydaje, bardzo aktualnej, nie tylko w Polsce, nie tylko, ale także i w Polsce, mianowicie do pytania o przyzwoitość w polityce. Temat więc mojego wystąpienia to „Przyzwoitość w polityce”. *Vir bonus semper tiro* – człowiek dobry zawsze jest u progu, zawsze jest początkujący, napisał Marcjalis w „Epigrammata”. A zatem człowiek przyzwoity jest zawsze na początku swojej drogi, czyli zawsze otwarty na naukę i czerpanie z doświadczeń innych. Ja zaś, idąc drogą wyznaczoną przez rzymskiego, tak w czasie odległego, poetę dodam, że skoro tak właśnie jest, to najsposobniejszym miejscem formowania człowieka przyzwoitego i otwartego na naukę, na ludzi i na świat jest, czy być powinien, uniwersytet. Dlatego też mówienie o przyzwoitości tutaj ma swoje szczególne uzasadnienie. Ale zarazem mówienie o przyzwoitości, lub ogólniej – o wartościach w polityce – zadanie, które z własnej woli na siebie wzięłem, nie jest wcale łatwe. Przyzwoitość jest zbiorem cech w gruncie rzeczy bardzo oczywistych i wbrew pozorom prostych do osiągnięcia, a zakorzenionych w katalogu wartości, do którego przynależność deklarujemy. Ich przestrzegania każdy powinien w pierwszej kolejności wymagać od siebie samego. Naturalnie w sposób specjalny musi ona być oczekiwana od osób zajmujących publiczne stanowiska i posiadających szczególne uprawnienia. Pojęcia przyzwoitości i polityki same w sobie nie stanowią bynajmniej przeciwieństw, choć niestety jako takie zwykło się je traktować i jeśli mówimy o polityce, często też, niestety powtarzam, pojawia się ona w kontekście brakującej przyzwoitości, czy braku przyzwoitości czy swoistej przyzwoitości. Nie zawsze tak było, aczkolwiek politycy od zarania dziejów znajdowali się na celowniku krytyków,

potem satyryków, pisarzy, filozofów, a sama polityka zaczęła z biegiem czasu być wiązana z podstępem, kręactwem, wręcz z nieuczciwością. Także w obecnych społeczeństwach zawód polityka postrzegany jest ze szczególną podejrzliwością, a opinia publiczna z zasady powątpiewa w przyzwoitość w polityce.

Zastanawiając się nad wartościami w polityce współczesnej, nie sposób zatrzymać się nad refleksją historyczną i zakresem obowiązywania pojęcia „współczesności”. Dawni teoretycy uznawali, że polityka jest domeną przemocy, a jej uprawianie polega na budowaniu równowagi między celem a koniecznym – a więc usprawiedliwionym przez ów cel – gwałtem. Blaise de Montluc, marszałek Francji i jeden z przywódców Konfederacji Tuluskiej, powołanej do wyniszczenia protestantów w epoce dręczących Europę wojen religijnych połowie wieku XVI napisał we wspomnieniach o swych krwawych praktykach; „Mniemam, że gdyby Bóg nie natchnął mnie do tego, bym kazał wieszać tych wszystkich, którzy wpadną w me ręce, cały kraj byłby zgubiony”. Czy nie mamy w Polsce ludzi, którzy żyją ciągle duchowo etosem tego XVI-wiecznego marszałka? Współczesny polityk nie może udawać, że te słowa i idąca za nimi praktyka odnoszą go tylko i jedynie do odległej przeszłości, bo choć termin „wroga śmiertelnego” został w zasadzie usunięty z oficjalnego słownika politycznego, to przecież śmiertelna wrogość raz po raz daje o sobie znać w krwawych konfliktach dzisiejszego świata. Okazuje się zatem, że od przeszłości nie ma ucieczki, nie ma bowiem ucieczki od pytań o kondycję osoby ludzkiej w świecie ludzkiej praktyki. Trafnie ujął to Leszek Kołakowski pisząc w *Kulturze i fetyszach*, że „nie ma tak głębokiej studni, by człowiek w nią spoglądający nie dostrzegł swojego odbicia”.

Dzisiaj, w wieku XXI, w epoce niezwyklego rozwoju technologii, zarówno technologii tworzenia, jak i technologii zniszczenia, szansą polityki i etyki odpowiedzialności wydaje się wysiłek skierowany na edukację, na uczenie się wzajemnie, że projekt polityczny jest głęboko zakorzeniony w takim rozumieniu wartości, które nie musi definiować się i usprawiedliwiać przez przywoływanie wizerunku wroga. Nie jest to zresztą bynajmniej rozumienie w historii politycznej wyjątkowe. Wsłuchajcie się Państwo we fragment tekstu Unii Horodelskiej z roku 1413: „wiadomo wszystkim, że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opacznie, która promienieje własną dobrocią, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, uśmierza gniewy, daje wszystkim pokarm pokoju. Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą,

miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi. Ona się we wszystkich cnotach wybornie mieści, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci". Tekst, który Państwu zacytowałem, jest przejrzysty i prosty, choć od jego napisania minęło niemal 600 lat, a przedstawiony w nim porządek – czerpiąc inspirację ze słownika teologii – wyraża wart uwzględnienia do dziś zarys projektu politycznego, w którym powszechna odpowiedzialność obywateli służy najlepszemu stanowi państwa. W którym gniew, wanie, kłótnia i wojna są zaprzeczeniem istoty obywatelstwa, wiodą Rzeczypospolitą ku zgubie, każdego zaś ku utracie wszystkiego, co mu drogie.

Diametralnie inna, choć też oparta na religijnych inspiracjach, quasi-religijnych inspiracjach, jest koncepcja międzywojennego teoretyka państwa i prawa Niemca Carla Schmitta, skierowana wyraźnie przeciw społeczeństwu demokratycznemu, a służąca apologii systemów autorytarnych. Wyrastała ona z założenia nienaprawialności świata skażonego grzechem pierworodnym, które wyraża się w stanie powszechnej wojny wszystkich ze wszystkimi. W koncepcji tej, skoro nie da się wyeliminować z ludzkiego świata wrogości, to polityka zostaje zredukowana do takiego zbioru instrumentów władzy, który winien przeciwdziałać wszelkiej nadziei zmiany. Nie darmo Carl Schmitt był brany pod uwagę przez niektórych teoretyków hitleryzmu.

Zapytają Państwo dlaczego zatrzymałem się na tych dwóch skrajnych przykładach? Odpowiem, aby przypomnieć jak bardzo złożone bywają relacje między tym, co nazwałbym nadzieją etyczną, a planowaniem i działaniem politycznym. W roku 1919 niemiecki socjolog Max Weber w swoim eseju *Polityka jako zawód* (*Politik als Beruf*) przeciwstawił etykę przekonań etyce obowiązku. Pisał: „Gdy z jednej strony działa się według etyki przekonań, to z drugiej powinno się działać w myśl etyki odpowiedzialności, ponosząc odpowiedzialność za skutki swego działania”.

We wniosku o uhonorowanie mnie dzisiaj doktoratem *honoris causa* pokreślono znaczenie mojej biografii, na swój sposób typowej dla wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji, którym przyszło się zmierzyć z doświadczeniem XX-wiecznego nazistowskiego i komunistycznego totalitaryzmu. Moje własne doświadczenie życiowe, w tym i polityczne, jest istotnie nader bogate w przeżycia bolesne i obserwacje skłaniające do zadumy nad naturą człowieka. Prawdopodobnie w styczniu lub lutym ukaże się nowa moja książka, która jest teraz w druku, pod tytułem *Życie trudne, lecz*

nie nudne. Tytuł w każdym razie nudny nie jest. Czy, używając słów Thomasa Eliota, po takim doświadczeniu możliwe jest wybaczenie? Czy po takim doświadczeniu można zawierzyć nadziei na prawy? Ufać, że zwaśnieni gotowi są do uznania, iż kompromis przyniesie im korzyść obopólną, podczas gdy podgrzewanie konfliktu doprowadzi do upadku? Wierzyć, że pokłóceni zechcą zadać sobie trud przemyślenia takiego pojęcia, jak dobro wspólne w skali państwa, kontynentu, globu? Jakie wyzwanie wobec takiego doświadczenia widzą przed człowiekiem parającym się polityką?

Karol Marks twierdził, powołując się na Hegla, że historia powtarza się tylko dwa razy – „raz jako tragedia, i drugi jako farsa”. Moje doświadczenie mówi, że historia może powtarzać się wielokrotnie, zawsze w wymiarze tragedii milionów ludzi. Zadaniem polityka jest zaś wysnucie wniosków, które tej powtarzalności mogłoby położyć kres.

Obecna zjednoczona Europa oferuje najlepsze warunki do realizacji tego zadania. Przywraca jedność i otwiera możliwości eliminacji konfliktów. Pozwala się też zmienić nam samym, wytworzyć nową etykę indywidualną, w której drugiego, innego człowieka darzymy szacunkiem, dostrzegamy i szanujemy w każdym jego godność, a zauważanie inności jedynie wzbogaca naszą wiedzę o nas samych. Myślę, że moje słowa trafiają na szczególnie podatny grunt właśnie w Łodzi, gdzie organizowany jest Festiwal Dialogu Czterech Kultur, nawiązujący do wspólnej tradycji Polaków, Rosjan, Żydów i Niemców. W Łodzi, której prezydent zaszczycił mnie swą obecnością dzisiaj, podjął ok. 5 lat temu eksperyment prawie niezwykły i na dobrą sprawę chyba na tą skalę w Polsce w wielkich miastach jedyny, upamiętnienia znacznego procentu inno-plemiennej czy inno-wyznaniowej grupy ludności Łodzi, Żydów łódzkich w sposób godny, wyjątkowy i dostrzegany już dzisiaj, przynoszący nam chlubę dzisiaj poprzez działania ostatnich kilku lat w Łodzi w tym kierunku, nie tylko w Polsce, ale w różnych Kościołach, wyznaniach i u uczciwych i przyzwoitych ludzi w wielu krajach Europy, Stanów Zjednoczonych, dostrzeżony jest ten trud też w Izraelu. Ja niezmiernie się cieszę, że obecny dzisiaj pan prezydent Kropiwnicki co pewien czas jest tak miły, że wspomina, że u progu tego problemu, który tak pięknie został w realistycznych formach już przekształcony w czyn i rozwiązany w dużej mierze, znajdowała się i moja współwola, życzliwość, poparcie i tak nadal przecież będzie.

Wracając natomiast na zakończenie do pytania, co w polityce oznacza przyzwoitość, sięgnę ponownie po definicję Maxa Webera, który zarysował jej jasne kryteria, rozumiane w pierwszej kolejności jako kierowanie się wspomnianą już odpowiedzialnością, ale też wyczuciem i pasją. Ta ostatnia, pasja, oznacza poczucie głębokiego osobistego zaangażowania w pełnioną funkcję, wymagające dyscyplinowania własnych egoistycznych ciagotek i podporządkowanie ich dobru ogólnemu. Uważam, że właśnie podchodzenie do polityki z pasją, z wyczuciem oraz ze świadomością odpowiedzialności, powinno cechować polityka przyzwoitego. Dla mnie osobiście aktywny udział w życiu politycznym jest kontynuacją wierności tym wartościom, w których zostałem wychowany i którymi kierowałem się całe życie. Z doświadczenia chciałbym podkreślić, że w ostatecznym rozrachunku warto postępować w zgodzie z własnym sumieniem, choć słowo „warto” nie oznacza tego samego co „opłaca się”. Być może właśnie na zrozumieniu tej subtelnej różnicy „warto” i „opłaca się” polega przyzwoitość.

Mówiąc o wartościach we współczesnej polityce nie zapominajmy również, że naród budują nie tylko elity. Zwracam uwagę, że w systemie demokratycznym granica między rządzonymi a rządzącymi, inaczej mówiąc między społeczeństwem a politykami – czyli wybranymi przez większość reprezentantami tegoż społeczeństwa – jest płynna. Zapytałbym więc raczej, jak zagwarantować, aby wśród polityków nie znajdowały się osoby, które z szeroko rozumianą przyzwoitością mają, kolokwialnie mówiąc, na bakier. Najlepszym tego gwarantem jest własne zaangażowanie: chociażby poprzez możliwie największy udział w wyborach i oddanie głosu na osoby kompetentne. Demokracja opiera się na wierze w człowieka jako istotę racjonalną, moralną i duchową. Ten sposób ujmowania demokracji zachęca do oczekiwania od polityka działającego w systemie demokratycznym takich moralnych przymiotów, jak odwaga cywilna, dyscyplina wewnętrzna, tolerancja, uczciwość, odpowiedzialność za słowo, wrażliwość na cudze interesy, umiejętność współdziałania. Jeżeli dzisiaj wielu polityków, różnych zresztą orientacji, daleko jest od tego ideału, nie oznacza to, że system demokratyczny, w którym opinia publiczna odgrywa niebagatelną rolę, nie wymusi na politykach wykazywania się tymi przymiotami.

Szczególną rolę mają także do odegrania ludzie młodzi, przygotowujący się do przyszłego rozwiązywania zadań, stworzonych przez Europę jutra. *Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus* – napisał w 1781 r. poeta wędrowny Kinderleben, a dziś te słowa powta-

rzają studenci wszystkich uniwersytetów świata. Młodość jest źródłem radości, uniwersytet – instrumentem jej mądrego spożytkowania. Wiem coś o tym jako były wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i trzech niemieckich uniwersytetów w Monachium, Augsburgu i Eichstätt. Wielu jest dzisiaj młodych ludzi na sali. Pozwólcie więc Drodzy Przyjaciele, że na zakończenie zwrócę się do Was i powrócę do przywołanych na początku mojego wykładu słów Marcjalisa, że człowiek przyzwoity jest zawsze na początku swej drogi. Dajcie się prowadzić tym słowom. Bądźcie i przyzwoici, i otwarci na naukę. Tego wymaga wasza wspólna przyszłość., nasza wspólna przyszłość, polska wspólna przyszłość, europejska wspólna przyszłość, globalna wspólna przyszłość, i pamiętajcie, że słowa te wypowiedziane były 16 października, w dniu wyboru 31 lat temu pierwszego w historii Polaka na biskupa Rzymu.

Dziękuję.

Sprawozdanie z konferencji naukowej
Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy
w XIX i XX wieku, Łódź 8-9 X 2009

W dniach 8-9 października 2009 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego odbyła się konferencja *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, zorganizowana przez Interdyscyplinarny Zespół Badań nad Dziejami Tradycji i Mitów Historycznych oraz Katedrę Historii Historiografii Uniwersytetu Łódzkiego przy wsparciu Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi. Przedsięwzięcie to było kolejnym, trzecim spotkaniem polskich i ukraińskich historyczek i historyków, mającym na celu zaprezentowanie wyników prac naukowo-badawczych w ramach międzynarodowego programu *Historia – Mentalność – Tożsamość. Miejsce i rola historii oraz historyków w życiu narodu polskiego i ukraińskiego w XIX i XX w.* Obrady zgromadziły badaczy z licznych ośrodków naukowych w Polsce i Ukrainie, m.in. z Poznania, Rzeszowa, Gdańska, Lwowa, Drohobycza, Kijowa.